Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok XI. Dnia 1-go października 1935 r. Nr. 18.

Kraków - Warszawa - Lwów - Poznań - Katowice.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKOW UMYSŁOWYCH.
WYCHODZI 1 i 15 KAZDEGO MIESIĄCA.

Przed. kwart. 2·50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,988. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Pawia L. 3. I. p. m. 5. Konto czekowe P. K. O. 404,988.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Czego oczekujemy od nowego Sejmu i Senatu?

Mamy już Sejm i Senat wybrany na podstawie nowej ordynacji wyborczej.

Rzecz oczywista, że w związku z tak bardzo doniosłym aktem nasuwa się cały szereg uwag, spostrzeżeń i refleksyj. Pisać o nich w sposób objektywny, podyktowany wyłącznie interesem państwa, jest dobrem prawem i obowiązkiem obywatela.

Ale nie o wszystkiem już dziś można pisać. Wszak znaleźliśmy się w zupełnie nowej formie parlamentaryzmu, którego dodatnich, czy też ujemnych rysów nie można ująć w formę konkretną, gdyż to musi wykazać praktyka i życie.

Trudno w tak ważnej sprawie bawić się w proroków.

Może dobrze się stało, że nie było agitacji i walki stronnictw, że nie uprawiano wstrętnej dla nas demagogji, że kandydaci nie obiecywali tego, czego dotrzymać nie potrafią, że nie wylewano kubłów pomyj na głowy uczciwych ludzi, że nie odsądzano, w czasie akcji wyborczej, ludzi porządnych od czci i wiary.

Może jednak niedobrze się stało, że w tak ważnym akcie, mającym w naszem życiu pierwszorzędne znaczenie, wziął udział stosunkowo nie duży procent obywateli - wyborców. — jest to bowiem objaw niepożądany i dający podstawę do różnych wniosków przy szukaniu źródeł tego zjawiska.

Według naszego przekonania, tak w Sejmie jak w Senacie powinni zasiąść najlepsi z najlepszych. Powinni się tam znaleźć ludzie wybitni, dzielni, mądrzy, uczciwi, zdolni do spełnienia tego tak ważnego obowiązku, w myśl sumienia obywatelskiego i wysoko pojętego honoru.

Przestrzegania tych zasad oczekujemy od nowoobranych posłów i senatorów.

Tak być powinno, ale jak będzie — wykaże życie.

Znamy z ostatniego Sejmu szereg wybitnych ludzi, którzy weszli z powrotem do ciał ustawodawczych. Poznaliśmy teraz dość liczne nowe nazwiska, o których nie wiele można powiedzieć, bo się jakoś w opinji niczem nie potrafiły wybić.

Być może, że znajdą się wśród nich ludzie dzielni, znający się na rzeczy fachowcy, którzy spełnią swój obowiązek chlubnie, ale także być może, że będą to przeciętni zjadacze chleba, pobierający regularnie djety, posłuszne przy głosowaniu baranki.

Dziś niepodobna powiedzieć, a tem trudniej prorokować, jakim kto będzie posłem, zwłaszcza z pośród tych mało znanych.

Nie jest wykluczone, że znajdą się wśród nich tacy, dla których dyktatorem będzie sumienie obywatelskie, uzbrojone w odwagę cywilną, kiedy tego zajdzie potrzeba, ale nie można też z całą pewnością stwierdzić, że w gronie tych posłów nie będzie i takich, dla których milczenie, glosowanie i karjera stanowić będą jedyny drogowskaz życiowy.

Wszystko to wykaże może już niedaleka przyszłość, a wyniki te będą decydujące dla nowej ordynacji wyborczej i jej dalszych losów.

Poruszane powyżej wątpliwości nie mogą jednak w niczem osłabić tej pewności, że w stosunku do państwa głębokie odczucie spełnienia obowiązku, opartego na sumieniu obywatelskiem i honorze, jest najwalniejszem zadaniem każdego posła i senatora.

Przestrzegania tych zasad oczekujemy od Sejmu i Senatu.

Komunikat Związku Zrzeszeń.

Sekretarjat Związku Zrzeszeń urzędniczych zawiadamia, że **konferencja delegatów Związku z posłem Pochmarskim**, w sprawie postulatów urzędniczych, odbędzie się w październiku. Czas i miejsce zebrania podane będą, po ustaleniu terminu, w zaproszeniach.

* * *

Równocześnie Sekretarjat zawiadamia, że sprawozdanie z pobytu delegacji Centrali w Prezydjum Rady Ministrów odbędzie się na posiedzeniu Zarządu Głównego we czwartek dnia 3-go października w Kasynie Urzędniczem ul. Garncarska 13 o godz. 19 (7-mej wieczorem).

—oOo—

KOMUNIKAT

Centr. Związku Państw. i Samorz. Urzędników Kancelaryjnych III. kat. Rz. P. we Lwowie — Rynek 3 mezanin m. 1.

Z niniejszym numerem „Jedności" rozpoczęliśmy czwarty kwartał. Przypominamy wszystkim członkom - abonentom, że mimo nieuiszczenia przedpłaty w terminie, którą oczekujemy odwrotnie zapomocą naszych blankietów na konto Nr. 150.938, przez b. kwartał wszystkim „Jedność" przesyłamy. — W razie nieuszczenia zaległej i bieżącej przedpłaty w ciągu ostatniego kwartału b. r. z nowym zaprzestaniemy wysyłkę dalszych numerów „Jedności".

W końcu donosimy, że posiedzenie Zarządu odbędzie się w sobotę dnia 5-go b. m. o godzinie 17-tej w lokalu Związku.

Obecność wszystkich konieczna.

Osobnych zawiadomień nie prześle się.

ZARZĄD.

Z nowym rokiem rozszerzyliśmy Samopomoc lekarską przez wprowadzenie **diatermji**, czynnej codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 9-tej do 15-tej.

GABINET DENTYSTYCZNY

urządzony według najnowszych wymogów dla pracowników państwowych, emerytów i ich rodzin oraz wdów, sierot, otwarty codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 14-tej do 19-tej, mieści się w gmachu województwa **Basztowa 22** w parterze na prawo drzwi Nr. 12.

Tamże diatermja, lampy kwarcowe, oraz sollux, od godziny 9-tej do 15-tej.

według ordynacji państwowej pomocy lekarskiej.

SAMOPOMOC URZĘDNICZA

Warszawa.

Z obrad Centrali urzędniczej w Warszawie.

Dnia 26 września odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Ogólnego Związku Funkcjonarjuszów państw. i samorządowych.

W zebraniu wzięli udział: Prezes **Sienkiewicz**, wiceprezesi **Dr. J. Krajewski** (Kraków) i **W. Sikorski**, sekretarz **Hekajło**, **Z. Szkolnicki**, red. **Huczyński**, **Dr. Koncewski**, **L. Kozłowski**, inż. **Leszczyński** (Poznań) i **Bl. Pamuła** (Lwów).

Po odczytaniu protokołu i zreferowaniu przez prezesa **Sienkiewicza** sprawy akcji wyborczej, przedstawił prezes wynik pierwszej audjencji u p. wiceministra Krzysztofa **Siedleckiego** w prezydjum Rady Ministrów, a to na skutek wniesienia dwu memorjałów w dniu **5 lipca.**

Posłuchanie doszło do skutku po upływie zgóra dwu miesięcy, bo dopiero dnia 20 września b. r.

W delegacji wzięli udział prezes Sienkiewicz, sekretarz Domański i p. Nowakowski.

Prowadzący delegację prez. Sienkiewicz zreferował sprawę 1) awansów, na które, mimo zapowiedzi czekają urzędnicy bezowocnie od szeregu miesięcy; 2) Zmianę tytułów służbowych urzędników trzeciej kategorji; 3) 50 procentowych ulg kolejowych; 4) Rozszerzenia funduszów przeznaczonych na pomoc lekarską; 5) Stworzenia przejściowej grupy między 5-tą a 6-tą w kwocie 575 zł.; 6) przemianowania urzędników prowizorycznych i kontraktowych na stałych.

Na tem pierwszym posłuchaniu nie zdołano omówić wszystkich punktów, i dlatego w najbliższych dniach zapowiedziano ponowną konferencję.

Na razie konkretnie sfinalizowano sprawę **przemianowania** urzędników prowizorycznych i kontraktowych na **stałych**, jako też zdecydowano przeprowadzenie **rewizji tytułów** funkcjonarjuszów trzeciej kategorji, czego tak energicznie domagał się lwowski „Centralny Związek państw. i samorząd. urzędników III. kategorji", a które to zabiegi będą uwieńczone pomyślnym wynikiem.

Reszta spraw, została przesunięta na drugą audjencję, przed którą ma się odbyć posłuchanie u p. ministra skarbu.

W toku dyskusji zabrał głos prezes Krakowskiego Związku Zrzeszeń Dr. J. Krajewski, podkreślając z naciskiem, że najbardziej żywotnemi sprawami dla świata urzędniczego są w chwili obecnej: a) **awanse**, b) **sprawa lansowanej obniżki poborów.**

W sprawie awansów domaga się mówca **uruchomienia awansów**, gdyż awanse te **przyrzekł** na kongresie urzędniczym w 1934 r. ówczesny wiceminister skarbu **Jędrzejewicz**, przy uzasadnieniu ostatniej regulacji poborów, oraz obecny wiceminister **Siedlecki**, który przyrzekł awanse w lipcu b. r., na czem polegając, świat urzędniczy domaga się stanowczo awansów, zwłaszcza ci, którzy zostali o jeden stopień cofnięci wstecz w poborach, przy równoczesnem bardzo znacznem podwyższeniu poborów w grupach najwyższych i przy ustanowieniu niższego rodzaju dodatków funkcyjnych.

W sprawie niepokojących wieści o obniżce poborów zaznaczył dalej, że w obecnych warunkach, **kiedy drożyzna rośnie**, zdrowy rozsądek mówi, że należy **raczej myśleć o odpowiedniej podwyżce płac w grupach średnich i niższych**, gdyż płace te zostały ostatnią redukcją poborów w r. 1934 obniżone do poziomu wprost katastrofalnego, a stan ten pogorszyła jeszcze bardziej ostatnia, niczem nie uzasadniona, zwyżka środków żywności, zwłaszcza w miastach większych.

W tych warunkach może być mowa tylko o **słusznej podwyżce** u **poszkodowanych**, a wszelkie hasła obniżki, pochodzące z dość mętnego źródła, rozsiewane zwłaszcza w okresie wyborczym, należy uważać jako antispołeczne, siejące zamęt i rozgoryczenie, a szkodzące sprawie publicznej.

Wywody te, przyjęte z aplausem przez członków Zarządu, będą przedstawione na najbliższej audiencji w Prezydjum Rady Ministrów.

W toku dalszej dyskusji omówiono obecne położenie emerytów, oraz wdów i sierot, zwłaszcza b. państw zaborczych i odpowiednie wnioski, poparte przez Dr. Koncewskiego, Dr. Krajewskiego, Huczyńskiego, będą przedstawione na najbliższem posłuchaniu.

Sprawę wniesionego memorjału do ministerstwa skarbu przez „Samopomoc" przedstawił prezes Pamuła. Postulaty te umieszczamy na innem miejscu.

Po wyczerpującej dyskusji, w której zabierali głos wszyscy członkowie Zarządu zamknął przewodniczący obrady o godz. 22-giej.

—oOo—

Jeszcze w sprawie Biura personalnego

w Ministerstwie Skarbu.

W „Jedności" z dnia 15 września 1935 roku Nr. 17 pojawiła się wzmianka, według której w Ministerstwie Skarbu zostało stworzone Biuro personalne, wyposażone w szerokie kompetencje, do którego m. in. należy dobór i szkolenie pracowników skarbowych.

Otóż stwierdzić należy, że Biuro personalne powstało w Ministerstwie Skarbu właściwie już w czerwcu 1931 roku,*) kiedyto załatwianie spraw personalnych wszystkich urzędników skarbowych skoncentrowano ze względów politycznych w Wydziale administracyjnym Departamentu ogólnego Ministerstwa Skarbu, odejmując równocześnie odnośne agendy Wydziałom administracyjnym poszczególnych Departamentów fachowych (Departamentu podatków i opłat, Departamentu ceł, Departamentu akcyz i monopolów państwowych i t. d.). **Oficjalną** swoją nazwę zyskało zaś Biuro personalne Ministerstwa Skarbu od czasu wprowadzenia w życie nowego statutu organizacyjnego Ministerstwa Skarbu, t. j. w początkach roku 1932. **)

Stwierdzić należy, że po skoncentrowaniu spraw personalnych urzędników skarbowych we wzmiankowanem Biurze personalnem rozpatruje się tam ich zdatność do służby skarbowej prawie wyłącznie ze stanowiska politycznego, wojskowego i przynależności do pewnych organizacyj; od tych kryterjów, nie mających nic wspólnego z fachowością w zakresie skarbowości, zależy **obecnie** los urzędnika skarbowego: jego pozostawanie nadal w służbie lub zwolnienie względnie przeniesienie w stan spoczynku, awans lub pominięcie przy awansie, nadanie stanowiska kierowniczego względnie zwolnienie z tegoż. — Wobec zniesienia jawności kwalifikacji służbowej urzędników o losie ich rozstrzyga tajna opinja przełożonych i to często nawet nie pisana, lecz ustna. Ponieważ przy obsadzie stanowisk dominujące znaczenie przypisano innym okolicznościom, nie zaś fachowości, niedziw, że w związku z tem krzywdzi się wielu fachowych, zdolnych urzędników przez przedwczesne przeniesienie ich w stan spoczynku lub zwolnienie ze służby, — zwłaszcza wówczas, gdy nie umieli oni znaleźć lub wogóle nie szukali poparcia u różnych wpływowych osobistości doby obecnej, lecz byli zdania, że drogą do karjery jest odpowiednie wykształcenie i fachowa, uczciwa **praca w swoim zawodzie skarbowym**, a nie szerokie plecy protekcji i nepotyzmu, które to wady były przyczyną upadku Polski przedrozbiorowej.

Biuro personalne ma czuwać nad doborem i wyszkoleniem personelu urzędniczego, ale pozostawanie obecnie jednostek bez wyższego wykształcenia i bez wieloletniego, sumiennego wyszkolenia fachowego na wysokich, odpowiedzialnych stanowiskach, — nadto zaś zastraszający wzrost przestępczości z chęci zysku wśród urzędników skarbowych wskazują na zupełne zlekceważenie zasad doboru i szkolenia urzędników skarbowych.

Dla przykładu cytujemy kilka notatek z prasy codziennej, ostatnich dni:

„Wiek Nowy" z dnia 13-go września 1935 r. Nr. 10.280.

Aresztowanie defraudantów skarbowych.

Warszawa (Tel.). Z polecenia władz prokuratorskich aresztowany został naczelnik urzędu skarbowego w Radomiu, Włodzimierz Krzysztoforski, w związku z wykryciem defraudacji na szkodę skarbu państwa. Jednocześnie zawieszono w urzędowaniu 2 urzędników urzędu skarbowego Gorzelewskiego i Jamczę.

„Ilustrowany Express Poranny" z dnia 20-go września 1935 r. Nr. 1.645, strona 4.

Sąd w Krakowie skazał następujących urzędników skarbowych za nadużycia: Halińskiego na 4 lata więzienia, Matuszkę 2 lata, Soleckiego półtora roku, Zierkę na 2 i pół roku, dwóch innych oskarżonych na karę po roku.

W **Wejherowie** aresztowano urzędnika z urzędu skarbowego, pewnego kupca, oraz prywatnego buchaltera, który wielu kupcom prowadził księgi.

* * *

Jak długo o losach urzędników skarbowych będą decydowali referenci biura personalnego na podstawie **ustnej** opinji bezpośrednich przełożonych urzędnika, jak długo na wysokich, odpowiedzialnych stanowiskach panoszyć się będzie triumfalnie protegowana i na pokrewieństwach swój walor opierająca tandeta ludzka, tak długo nie ma mowy o normalizacji chaotycznych stosunków naszej skarbowości.

Skarbowiec.

*) Vide „Czasopismo skarbowe" Nr. 6 z roku 1931.

**) Vide „Czasopismo skarbowe" Nr. 3 z roku 1932.

WARSZAWA

Więcej serca.

Ze szkiców wielkomiejskich.

Wysypali się chłopcy ze szkoły. Odrazu na ulicy zrobiło się rojno i gwarno.

Mały Staś, co dopiero miesiąc jest w „powszechniaku", stara się ze wszystkich sił naśladować starszych kolegów, którzy czapki na ucho zsuwając, rozprawiają głośno o grze w „klipę" i umawiają się nad Wisłę do kąpieli. Jemu matka nie pozwala samemu nad Wisłę biegać, ani na ulicy z chłopakami się bawić.

— Te, maminsynek — zaczepia go przebiegający wisus — na piechotę do domu drałujesz? Chodźże raz do tramwaju na bufor. Zobaczysz, jak to byczo.

— Chłopiec zawahał się. Ale chęć dorównania koledze zwyciężyła nad zakazem matki: „nie czepiaj się tramwaju".

Skoczył szybko na stopień przedni przyczepnego wozu, licząc, że konduktor stoi na tylnej platformie. Lecz w tejże niemal chwili twarda ręka zdarła mu czapkę z głowy i silne pchnięcie wyrzuciło chłopca na bruk. Konduktor, wychylając się z wozu, krzyczał z gniewem:

— Ja cię nauczę. Bez czapki będziesz chodził.

Chłopak oszołomiony upadkiem w pierwszej chwili nie próbował się nawet podnieść. Książki rozleciały mu się z teczki. Nagle poczuł silny ból. Usiłując się podnieść, zobaczył, że ma rozdarte na kolanie spodenki i skaleczoną nogę, na rękach zdartą skórę i głowę pokrwawioną.

Jego matka skarżyła mi się potem:

— Nie bronię syna, zawinił. Ale czy Konieczne nie trzeba było wyrzucać go w ten sposób na bruk? Skończyło się na potłuczeniu i strachu, ale przecież mógł wpaść pod jakiś wóz lub samochód. Dlaczego u nas się tak brutalnie, takie wykroczenia załatwia?

Konduktorzy mają „płace ezińską" z chłopakami, czepiającemi się stopni. Wypadki są stosunkowo częste. Obsługa zatem tramwajowa wpada wkońcu w złość. Ten wypadek nie spowodował nieszczęścia, ale w drugiej stronie miasta, na końcu Pragi, zaszła w parę dni później katastrofa.

Tutaj również wychodzący ze szkoły chłopiec skakał do tramwaju. Źle wymierzył, upadł i noga znalazł się na szynach. Zdążył jeszcze podciągnąć się, jednak stopę przygniotło koło. Straszny ból wyrwał mu z ust okrzyk przerażający.

Skoczyli przechodnie, podnieśli leżącego; pół stopy zmiażdżone. Przeniesiono na chodnik otoczyli koledzy. Nadszedł wracający do domu nauczyciel tej szkoły, do której chłopiec uczęszczał. Zjawił się policjant, spisał protokół. Nauczyciel odszedł, zalecając policjantowi, aby zawiadomił rodziców. Kiedy następnego dnia kierowniczka robiła nauczycielowi wyrzuty, że nie pojechał z chłopcem do szpitala, aby nie zostawiać go samego przed operacją wśród obcych — wychowawca odparł zdziwiony:

— Przecież był policjant. Zresztą było już po lekcjach, spieszyło mi się do domu.

A ten chłopak, cierpiący ból tak okrutny, okazał jednak większą delikatność uczuć. Kiedy go policjant pytał, kogo zawiadomić o wypadku, odparł, namyślając się:

— Matka mieszka na... Nie. Przeraziłaby się. Jak nie wrócę do domu, to pomyśli, żem zwagarował. Ja tak nieraz, jak ciepło, to uciekam na wagary i nocuję za miastem u krewnych. Będzie myślała, żem znowu powędrował. Może pan zatelefonuje do szkoły... Widział mię coprawda przy tramwaju jeden nauczyciel, ale... poszedł sobie. To może panią kierowniczkę... Ale nie. Chora na serce, przestraszyłaby się o mnie. To najlepiej pana nauczyciela M... (wymienił nazwisko). On też dobry, a silny, zdrów. On przyjdzie do mnie do szpitala.

W sercu tego chłopaka utkwiła, jak boląca drzazga, obojętność owego nauczyciela. Był on „w porządku", formalnie, ale... właśnie o to chodzi, że nie okazał serca, i to w chwili kiedy tak łatwo było zdobyć serce ucznia.

Z. Zaleska.

S. p. Jan Dębno Krzyżanowski.

Opuścił szeregi nasze na zawsze przedwcześnie zgasły ś. p. Jan Krzyżanowski, dyrektor Miejskiej Izby Obrachunkowej w Krakowie, prezes licznych organizacyj.

Urodzony dnia 6. listopada 1877 r. w Wadowicach, po ukończeniu w Krakowie wyższej szkoły realnej, wyjechał na studja do Akademji Handlowej w Wiedniu. Po ukończeniu studjów pracował ś. p. Dyr. Krzyżanowski najpierw w Kasie Oszczędności miasta Krakowa, przechodząc tam wszystkie działy, a następnie od 1904 roku wstąpił do służby miejskiej, w której odrazu zajął ważną placówkę jako referent spraw budżetowych. Przy utworzeniu Wielkiego Krakowa brał ś. p. Zmarły również wybitny udział. W roku 1909 powierzyło mu Prezydjum miasta odpowiedzialne stanowisko dyrektora Miejskiej Izby Obrachunkowej, na którem pozostawał do ostatniej chwili.

Ś. p. Dyr. Krzyżanowski był głębokim znawca spraw administracji miejskiej, nie zasklepiał się jednak tylko w swej pracy biurowej, lecz pracował w całym szeregu stowarzyszeń, gdzie powierzano Mu odpowiedzialne stanowiska — i tak był prezesem Krakowskiego Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego, wiceprezesem Krakowskiego Towarzystwa Walki z gruźlica, wiceprezesem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pieknych, pracował w Krajowym Związku Turystycznym, — w czasie wojny pracował wydatnie w Książęco Biskupim Komitecie ratunkowym. — Za zasługi odznaczony został krzyżem oficerskim Orderu Odrodzonej Polski.

W pracy Towarzystwa Urzędników Gminy miasta Krakowa brał od szeregu lat udział, pracując już to w Zarządzie Towarzystwa, już to od pieciu lat jako jego Prezes. Zawsze życzliwy dla kolegów, spieszył im z pomocą, nie żałując rady, czy poparcia. Jego pogodne zawsze usposobienie i optymizm życiowy okazywał w ostatnich czasach dużą depresje pod wpływem hiobowych wieści o zamierzonem pogorszeniu bytu pracowników miejskich.

Jako Wiceprezes Zrzeszenia Związków Zawodowych pracowników miejskich w Warszawie pilnie współpracował z Centralą, dając niejednokrotnie wyraz trosce o los samorządowców. — Praca nerwowa, zwłaszcza lat ostatnich, znacznie podderwała Jego organizm, który ostatecznie uległ nagłej chorobie serca. Zgasł na posterunku, jak żołnierz.

* * *

Tłumy, jakie zaległy w dniu pogrzebu aleje na cmentarzu rakowickim, były dowodem, jakiem zaufaniem i uznaniem darzył Kraków ś. p. Dyr. Jana Krzyżanowskiego.

Po odprawieniu egzekwji przez duchowieństwo, chór urzędników miejskich i „Echa" wykonał Beati Mortui. Tuż za Krzyżem postępowała orkiestra funkcjonarjuszy miejskich, dalej honorowy pluton straży pożarnej ze sztandarem, okrytym kirem, poczem kroczyły poczty sztandarowe Towarzystwa Pracowników Miejskich, Związku Samorządowego i młodzieży rękodzielniczej. Dalej niesiono wieńce m. in. od Rodziny, Przyjaciół, Urzędników M. I. O., T. U. M., od Ogólno polskiego Związku pracowników samorządowych, od Związku niższych funkcjonarjuszów miejskich, Pogotowia Ratunkowego, Zakładu Kredytowego we Lwowie, Towarzystwa przeciwgruźliczego, teatru im. J. Słowackiego i t. d.

Przed trumną, na której złożony był pęk białych róż, postępował długi szereg duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Pogrzeb prowadził Ks. kan. dr. Moliński, poprzedzany przez Ks. inf. dr. Kulinowskiego i Ks. prałatów: Niemczewskiego, Niemczyńskiego i Masnego, Ks. prof. Kruszyńskiego, Ks. prezesa Kuznowicza T. J., Ks. kanoników Kraupę i Staicha, O. O. Bonifratrów, Kapucynów, Reformatów i Albertynów.

Za trumną postępowała najbliższa Rodzina Zmarłego, imieniem wojewody krakowskiego naczelnik Małaszyński, prezydent miasta Miecz. Kaplicki, wiceprezydent Klimecki, dyr. magistratu Herget na czele naczelników wydziałów, rada miejska z przewodniczącym Klubu Pracy Gospodarczej b. min. dr. Kumanieckim i sekretarzem Żakiem na czele, rektorowie Zoll i Kutrzeba, b. wiceprezydent prof. Skoczylas, b. prezydent miasta inż. Rolle, b. wiceprezydent inż. Ostrowski, rektor A. G. prof. Krause, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego Rubczyński i Walter, delegat Związku Zrzeszeń Urzędn. wojew. Krakowskiego dr. Reguła, dyrektor M. K. O. dr. Dorawski i K. K. O. Mikucki, prof. Uziembło, prok. dr Stawarski, prezes Zw. Inwalidów rotm. Schnabel komisarz Reszczyński, poczem szły tłumy publiczności, wśród których widniały białe kornety Sióstr Miłosierdzia oraz b. liczni pracownicy Magistratu wszystkich stopni wraz z rodzinami. Ze Lwowa przybyła specjalna delegacja rady nadzorczej Zakładu Kredytowego z dyr. dr. Poratyńskim na czele.

Nad grobem po odmówieniu przez duchowieństwo ostatnich modłów, chór wykonał pienia żałobne, poczem wygłosił przemówienie wiceprezes T. U. M. dr. Owsiński, podkreślając zasługi Zmarłego na różnych terenach pracy administracyjnej, społecznej i charytatywnej; następnie żegnał ś. p. Krzyżanowskiego imieniem naczelnej rady pracowników samorządowych, przybyły z Warszawy poseł Krukowski; poczem wygłosił wzruszające przemówienie imieniem Krakowskiego Towarzystwa Ratunkowego, plk. dr. Piotrowski. Mówca podkreślił rzadkie cechy charakteru Zmarłego, który był dobrym samarytaninem.

Rozległy się rzewne tony marsza żałobnego Chopina, poczem trumnę złożono na wieczny spoczynek. Liczne wieńce i kwiaty okryły grób prawego obywatela, dobrego człowieka, wzorowego ojca rodziny.

Cześć Jego pamięci!

——:ooo:——

Słuszne postulaty poborców podatkowych!

Lwowska organizacja poborców podatkowych „Samopomoc" zapewniwszy sobie poparcie Centrali Warszawskiej, wniosła obszerny memorjał do Ministerstwa Skarbu, umotywowany rzeczowo, domagając się w końcowych wnioskach:

1) Przyznania odpowiedniego kredytu Izbom Skarbowym **na regularną wypłatę djet i kosztów podróży poborców skarbowych.**

2) Wydania zarządzenia, celem **przyzwoitego i ludzkiego traktowania poborców skarbowych przez kierowników działów egzekucyjnych.**

3) Wydania polecenia **o respektowaniu zarządzeń Ministerstwa Skarbu i Władz Skarbowych przez urzędy skarbowe** w sprawie udzielania **urlopów wypoczynkowych** poborcom skarbowym.

4) Wydania zarządzenia, aby obdzielano zapomogami z kredytu na ten cel przeznaczonego także poborców skarbowych.

5) Wprowadzenie w życie ustawy o umundurowaniu poborców skarbowych etatowych i kontraktowych przez udzielenie na ten cel odpowiedniego funduszu.

6) Przyjęcie poborców skarbowych na etat po odbyciu pewnego okresu czasu służby praktycznej i złożeniu egzaminu.

7) Wydania zarządzenia o respektowaniu świadectw lekarskich przedkładanych przez urzędników w razie choroby.

Postulaty powyższe imieniem organizacji podpisali prezes Pamula i sekretarz Faryniarz.

——:000:——

Deflacja i oddłużenie urzędnicze.

Żyjąc od kilku lat pod znakiem polityki deflacyjnej czyli podtrzymywania stałości wysokiej waluty przez kurczenie obiegu pieniężnego, ponosimy w konsekwencji obniżki poborów, redukcje i tłumienie życia na każdem polu, to wszystko, co określa się przysłowiowem „zaciskaniem pasa".

Tłumaczą nam teoretycy, że przy szerokiem stosowaniu deflacji nic się właściwie przez nią dla przeciętnego obywatela nie zmienia, bo jakkolwiek ma każdy mniej pieniędzy, lecz przez obniżenie się wartości towaru i świadczeń mniej ich wydaje.

Byłoby to może słuszne, gdyby nie fakt, że ani cena towarów ani wiele innych wymagań życiowych nie maleje w tym stosunku, co owe obniżki, bo we wielu dziedzinach ceny i wartości stoją na tej samej wysokości, co w chwili pierwszego zastosowania obniżek.

Mamy tu na myśli przedewszystkiem świadczenia publiczne, podatki państwowe, samorządowe, ubezpieczenia społeczne, ceny artykułów monopolowych, częściowo komorne (dla mniejszych zwłaszcza mieszkań), ceny towarów skartelizowanych, nadewszystko jednak stopę procentową i walutę zadłużeń.

Kładziemy nacisk na to ostatnie, bo jak to powszechnie wiadomo i co każdy z nas niemal na sobie odczuwa, — świat pracowniczy i urzędniczy, zwłaszcza od nastania okresu obniżek, dźwiga olbrzymie brzemię narastających z każdym niemal dniem długów. Zostało to już statystycznie obliczone i wiemy, że ogromna większość pracowników państwowych jest obciążona długami przenoszącemi półroczne a nawet całoroczne pobory.

I w tej właśnie dziedzinie istnieje owa bodaj największa rażąca, niedostrzegana przez wyznawców deflacji dysproporcja między wartością i znaczeniem długu w chwili jego zaciągania a w dzisiejszym momencie. Można bowiem powiedzieć, że wobec rosnącej wskutek deflacji wartości pieniądza, dług zaciągnięty przed kilku laty wzrósł z korzyścią dla właściciela o znaczny procent. Dodawszy wysoką stopę procentową, znajdziemy się w obliczu tego, że np. za 1000 zł. pożyczonych w r. 1930 musimy wierzycielowi prócz procentów zwrócić kapitał o 40—50 proc. wskutek zwiększenia jego siły kupna powiększony. Wysiłek dłużnika nad zaspokojeniem swego dawnego zobowiązania jest tem samem o wiele większy od tego, jaki przewidywał, gdy brał pożyczkę.

Jestto odwrotność tego, czego byliśmy świadkami za okresu inflacji. Długi zaciągnięte w markach polskich topniały w oczach i często za wartość bochenka chleba można było zapłacić dług, który w chwili jego zaciągania miał wartość maszyny do pisania.

Jednakże straty ponoszone przez to przez wierzycieli, uregulowane z czasem w t. zw. ustawie waloryzacyjnej („lex Zoll") mają to przynajmniej usprawiedliwienie ze społecznego stanowiska, że poniesione zostały nagół przez jednostki i instytucje ekonomicznie silniejsze. Oczywiście nie zawsze.

Dziś jest inaczej, dziś brzemię wzrostu wartości pieniężnej ciąży na najsłabszych, na świecie żyjącym wyłącznie z pracy i to w podwójnej mierze, bo z jednej strony wzrasta wartość długu, z drugiej zmniejsza się możliwość jego pokrycia wskutek tego, że dłużnik mając niezmiernie skurczone dochody, coraz mniej jest w stanie pokryć swą wierzytelność. Zresztą już dla utrzymania się przy życiu musi podpadać pod brzemię dalszych zadłużeń na wydatki bieżące.

Jakże wyjść z tego impasu?

Doszliśmy bowiem do stanu, w którym musimy powiedzieć sobie, tak dalej być nie może.

Rok temu Rząd dla podtrzymania stanu rolniczego spowodował wydanie szeregu dekretów oddłużeniowych dla rolnictwa. Lecz czy tylko rolnictwo zasługuje na taką ochronę, czy nie należy się ona i innym sferom?

Zasługuje na nią przedewszystkiem ów najsłabszy, najsilniej dotknięty deflacją stan pracowniczy, a bodaj w pierwszym rzędzie pracownicy państwowi, bo jeśliby ci mieli popaść w ruinę, jakże będzie wówczas funkcjonować cała machina państwowa?

Oddłużenie urzędników staje się tedy jedną z najaktualniejszych spraw jako nieunikniona konsekwencja długoletniej polityki deflacyjnej.

Ukazała się właśnie w prasie codziennej wiadomość, że zaistniały już projekty takiego oddłużenia. Ma ono być obliczone na lat 5 przy przyjęciu za normę, że 1/5 część poborów ma być potrącana na spłacenie długów.

Choć jeszcze za wcześnie dyskutować na ten temat, jednakże należy stwierdzić, że jeśli pełne pobory są niewystarczające do życia, cóż mówić, gdy się je ma umniejszyć do 4/5 w celu zaspokojenia dawnych wierzycieli.

Toteż sądzimy, że takie ujęcie sprawy, o jakiem mówi projekt oddłużenia, nie rozwiąże tego palącego zagadnienia. Dziś nie można oddłużać nikogo, jeśli mu się każe spłacić za 1 zł. pożyczki z przed lat kilku, wartością 1 zł. z dnia dzisiejszego. Wzbogaciłoby to niesłusznie wierzyciela a dla dłużnika pociągnęłoby konieczność wpadnięcia w nowe zadłużenie, a więc cała akcja stałaby się bezcelową. Iść należy raczej, i to też równolegle z oddłużeniem, drogą zredukowania zadłużeń w stosunku do deflacyjnego zwiększania się wartości złotego. I.

Jak urzędnicy są zadłużeni.

Przeprowadzona ostatnio ankieta o zadłużeniu urzędników państwowych wykazała między in., że przeciętne zadłużenie na 1 osobę, w porównaniu z poprzedniemi latami, zmalało o 7 procent, albowiem w 1932 roku wynosiło na osobe 1.476 zł., gdy w 1935 roku 1.374 zł.

Jeszcze bardziej zmalała przeciętna z tytułu zadłużenia towarowego (z 268 zł. w 1932 roku do 222 zł. w 1935 roku — 17 proc.). Świadczy to o stopniowem wycofywaniu się urzędników z niezdrowego kredytu towarowego, chętnie dziś tej sferze udzielanego.

Jeżeli chodzi o rodzaje zadłużenia, ilość korzystających z zaliczek na uposażenie pozostała prawie na tym samym poziomie (w 1930 r. — 51 proc., w 1932 r. — 54 proc., w 1934 r. — 52 proc.), wysokość natomiast zaliczek zmalała z przeciętnej 581 zł. w 1932 roku na osobę do 502 zł. w 1934 roku.

Wzrasta przytem stale liczba zadłużonych w kasach koleżeńskich (w 1930 roku — 44 proc., w 1932 roku — 50 proc., w 1934 roku — 53 proc.). Świadczy to o rozwoju tych kas i o ich doniosłej roli samopomocowej.

Największą liczbę zadłużonych wykazują **kredyty towarowe** (82 proc.): w prywatnych instytucjach kredytowych lub u osób prywatnych — 76 proc., pożyczki w kasach koleżeńskich — 55 proc., zaległe podatki — 34 proc., zaległe komorne — 29 proc., zaległe opłaty szkolne — 16 procent.

* * *

„Kurjer Poranny" porusza palącą sprawę zadłużenia urzędników państwowych, zaktualizowaną obecnie pogłoskami, jakoby sprawa ta omawiana była obecnie w łonie rządu. Zdaniem „Kurjera Porannego" zadłużenie urzędników jest o wiele wyższe, niż to wykazała przeprowadzona wśród urzędników ankieta w tej sprawie:

„Omawiana ankieta nie podaje dokładnej cyfry. I jest to zupełnie zrozumiałe. Poważna liczba urzędników, zwłaszcza tych „wyższych", których pobory dochodzą do 400—500 zł., z różnych względów nie podała ścisłej cyfry swoich długów. Jedni zrobili to z powodu fałszywej ambicji, fałszywego wstydu, — inni poprostu z obawy, że dane te dojdą do sfer kierujących, a zapatrywania szefów na te sprawy bywają różne i w rezultacie mogą sobie tem tylko zaszkodzić.

Znane nam są wypadki, na prowincji, zadłużenia urzędników na odpowiedzialnych kierowniczych stanowiskach, sięgające aż 10 i 12 tysięcy złotych — a liczniejsze jeszcze wynoszą 6—7 tysięcy złotych. Pobory tych urzędników wynoszą 400—500 zł. Wszyscy ci urzędnicy, o których mówimy, nie zaciągali długów lekkomyślnie. Zmusiły ich do tego warunki życiowe, a ponadto poręczenia za kolegów. I nie były to znowu żyra lekkomyślne, lecz wynikające z natury rzeczy. — Potrzebujący i korzystający z kredytu w instytucjach bankowych brał żyra od kolegów i musiał je wzamian dawać. Nastąpiła później jakaś katastrofa: jeden umarł, drugiego zredukowali i urzędnik, który miał 5.000 zł. długu powiększył zadłużenie o drugich 5.000 złotych z tytułu żyra za kolegę.

Nie będziemy tu rozwijali przyczyn i przykładów, a jest ich tysiące, — ograniczymy się dziś jedynie do stwierdzenia na podstawie szczerych, pełnych a najzupełniej autentycznych rozmów i zwierzeń, że spora liczba urzędników państwowych zadłużoną jest do wysokości dwuletnich poborów".

Dopłaty na rzecz upadłej spółdzielni „Stok".

W dniu 24-go września b. r. odbyła się przed Sądem Okręgowym w Krakowie (wydział cywilny) wielka rozprawa, pozostająca w związku z upadłością znanej spółdzielni kredytowej urzędników państwowych, wojskowych i prywatnych „Stok". Na długo przed godziną 10-tą przed południem, na którą wyznaczony był termin rozprawy, poczęły gromadzić się na dziedzińcu i korytarzu sądowym setki zawezwanych udziałowców tej spółdzielni. Wśród ogromnego tłumu czekających widziało się i wytarte mundury kolejowców i wojskowych i szare rzesze urzędnicze, oderwane od warsztatu pracy. Z oczu wszystkich można było wyczytać denerwujące, pełne niepokoju pytanie: „Ile jeszcze przyjdzie nam dopłacać na tę upadłą spółdzielnię, ile trzeba będzie odjąć sobie i dzieciom od ust, by z głodowej płacy, uszczuplonej już tyloma potrąceniami, uskutecznić „dopłatę" — nie pierwszą zresztą — do nieszczęsnego udziału?..."

Któż nie zrozumie tego rozgoryczenia, jeśli się weźmie pod uwagę, iż do „Stoku" zapisywali się urzędnicy poto, aby móc kupić najniezbędniejsze do życia artykuły — na raty. Nie było grosza na to, by zdobyć się na kupno za gotówkę, więc trzeba było z konieczności uciec się do transakcyj fatalnych. Byłą to przecież podówczas jedyna deska ratunku, z której korzystali nie ci, co dysponowali dużą gotówką, ale właśnie najbiedniejsi. Nie był to bynajmniej interes korzystny. Trzeba było bowiem najpierw uskutecznić wpłatę 10-złotowego udziału, aby uzyskać blankiet, upoważniający do nabycia towaru w wyznaczonych firmach, no i oczywiście płacić później pełną cenę towaru, znacznie wyższą od gotówkowej, gdyż wiadomo, że kupiec zawsze w takich wypadkach dolicza sobie koszta kredytu. Urzędnik kupował więc za pośrednictwem „Stoka" stosunkowo drogo. Po upadłości spółdzielni, przepadły wpłacone udziały, trzeba było ponadto wpłacać dopłaty na pokrycie wykazanych bilansem strat. Audjencja sądowa, wyznaczona na 24-go września, miała na celu uchwalenie przez Sąd Okręgowy, jako sąd konkursowy, ostatecznej — jak podają — dopłaty do udziałów w kwocie po 15 zł. na udział.

Zwrócić tu należy uwagę, iż na rozprawę tę wyznaczono salę bezwarunkowo za małą w stosunku do tak wielkiej ilości zawezwanych na nią osób. Skutek był ten, iż olbrzymia większość przybyłych musiała zostać na korytarzu, nie słysząc nic, co się działo na sali — a przecież rozgrywała się tam sprawa obchodząca wszystkich bezpośrednio, bo „bijąca ich po kieszeni". Należałoby w takich wypadkach wyznaczyć zgóry salę większą, których przecież w sądzie okręgowym nie brak, albo też w ostatnim nawet dniu rozprawę do takiej większej sali przenieść. Uniknęłoby się w ten sposób niepotrzebnego zamieszania i umożliwiło wszystkim wezwanym przynajmniej wysłuchanie przebiegu sprawy.

Uchwała sądu w sprawie dopłaty dotychczas nie zapadła. **Będzie ona wydana na piśmie,** a jak nas informują — **sąd niewątpliwie zatwierdzi dopłatę(!), zaproponowaną przez zarządcę masy konkursowej.** Zarządcą tej masy jest adwokat krakowski dr. Bryliński, a nie jak to mylnie niektóre pisma podały — adw. dr. Brem. Ten ostatni ze sprawą spółdzielni „Stok" nie ma nic wspólnego.

Z życia i z prasy.

UNIWERSYTETY WYLUDNIAJĄ SIĘ.

Akcja utrudniająca młodzieży polskiej dostęp na wyższe uczelnie, przez znaczne podniesienie opłat za naukę już daje rezultaty.

Na uniwersytecie we Lwowie dzieją się dziwne rzeczy, które napełniają koła profesorskie wielką troską i obawą o przyszłość.

Na wydział humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy wyraziło chęć zapisania się około 10 kandydatów. Na wydział medyczny, na którego 120 wolnych miejsc na pierwszym roku zawsze był masowy napływ kandydatów, zgłosiło się w roku bieżącym wszystkiego około 140 kandydatów.

Jeszcze bardziej przygnębiająco przedstawia się sytuacja na wydziale prawniczym. Na 800 wolnych miejsc zgłosiło się kandydatów okrągło 400-tu.

W kołach uniwersyteckich stawiane są niewesołe horoskopy na przyszłość. Zdaniem tych kół wyższe studja w Polsce są zagrożone. Wysokie opłaty za naukę powodują zanikanie frekwencji. Od malej liczby studjujących będą małe wpływy z opłat, które będą musiały być znowu podwyższone, a następstwem tego będzie jeszcze słabsza frekwencja — i tak wkółko. Równocześnie stanie się aktualna sprawa dalszego zwijania katedr spowodu braku słuchaczów.

Nowością w roku bieżącym jest na uniwersytecie lwowskim wprowadzenie dla kandydatów na wydział prawniczy egzaminu wstępnego z łaciny i historji.

Podobnie przedstawia się sytuacja **na Uniwersytecie Jagiellońskim** w Krakowie. Na 1-szy rok studjów medycznych zgłaszało się zwykle około tysiąc studentów na 100 wolnych miejsc. W tym roku zgłoszeń było niewiele nad 200 (!). Taksamo na innych wydziałach uniwersyteckich frekwencja będzie — jak przypuszczają — kilkadziesiąt procent mniejsza niż lat poprzednich. Fakt ten jest groźnym objawem dla naszych uczelni finansowych, gdyż podcina ich podstawy finansowe, jest jednak pozatem znamiennym objawem dla istniejących stosunków.

POŻYCZKA NARODOWA NA SPŁATĘ ZALEGŁOŚCI PODATKOWYCH.

Ministerstwo Skarbu wyjaśniło, że na poczet spłaty odroczonej zaległości w podatkach państwowych: gruntowym, obrotowym, dochodowym, od nieruchomości, od lokali, od placów budowlanych i wojskowym wraz z dodatkami państwowemi i samorządowemi, winny być przyjmowane obligacje 6-procentowej Pożyczki Narodowej i 5-procentowej Pożyczki Konwersyjnej. Na poczet zaległości podatkowych winna być zaliczona wartość nominalna obligacyj, oraz wartość bieżącego kuponu.

SŁUŻBA SĄDOWA A ADWOKATURA.

Naczelna Rada Adwokacka wyjaśnia, że nie można być wpisanym na listę adwokatów, nie będąc jeszcze zwolnionym ze służby sądowej.

REZOLUCJA ZJAZDU SPÓŁDZIELNI I ZRZESZEŃ PRACOWNICZYCH.

W dniu 22 września odbył się w Warszawie przy udziale ponad 260 delegatów spółdzielni piąty Zjazd Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych. Zjazd uchwalił następującą rezolucję: „Piąty Zjazd Delegatów Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych R. P., opierając się na poprzednich uchwałach oraz na złożonym memorjale władzom państwowym stwierdza, że **sprawa uregulowania zadłużeń spółdzielni musi być rozstrzygnięta w trybie niecierpiącym zwłoki.** Zwlekanie z decyzjami grozi spółdzielniom i ich członkom niezasłużoną katastrofą i podrywa wiarę w skuteczność zbiorowego wysiłku społecznego. Zjazd, domagając się ulg, umożliwiających dalsze istnienie spółdzielni, podkreśla, że przy uregulowaniu zadłużeń spółdzielni winny być wzięte pod uwagę ustawowe prawa spółdzielczości mieszkaniowej.

EMERYCI GDAŃSCY PRZENOSZĄ SIĘ DO NIEMIEC.

Zaostrzenie niemieckich ograniczeń dewizowych wobec Gdańska, wyrażające się w wstrzymaniu wypłat emerytur i rent osobom zamieszkałym w Gdańsku, spowodowało, że wielu z nich przenosi się do Niemiec na stałe. Gdańszczanie osiedlają się szczególnie w miastach Pomorza wschodniego, przyczem niektóre z tych miast budują nawet specjalne kolonje przeznaczone dla przesiedlających się z Gdańska. Duża fala wychodźców gdańskich spodziewana jest na pierwszego października b. r.

Domagają się podwyżki podatków...

Zdawałoby się, iż — niema takich, którzyby tęsknili do wyższych podatków. Wszak narzekanie na zbyt wielkie opodatkowanie jest ogólne i dodajmy — nie pozbawione podstawy.

A jednak są w Polsce przemysłowcy, którzy domagają się podwyżki opłat.

„Związek wielkich fabryk wódek gatunkowych" wniósł nie tak dawno memorjał do rządu. W memorjale tym czytamy: „Dla racjonalizacji produkcji przerób roczny fabryki musi wynieść najmniej 50 tysięcy litrów. W tym celu Związek proponuje utworzenie minimalnej wysokości patentu (7.500 zamiast obecnego minimum 2.500 z). Tak podniesiona minimalna opłata patentowa będzie niewątpliwie egzaminem żywotności i racji egzystencji dla wszystkich fabryk wódek i doskonałym doraźnym środkiem, który skłoni rozdrobnione i wegetujące obecnie fabryki do łączenia się (fuzjonowania) w zdrowe organizmy produkcyjne.

„Podwyższenie patentów spowoduje likwidację jedynie przedsiębiorstw niezdolnych do życia".

Aby ministerstwo skarbu zachęcić do przyjęcia propozycji, Związek proponuje pod literą e: „ustalenie przejściowe stałej nadwyżki (względnie dodatku do opłaty patentowej) na fundusz dyspozycyjny ministra skarbu, który mógłby służyć: 1) poparciu eksportu, 2) zwalczaniu nadużyć, 3) wszelkim celom, z konsolidacją tego przemysłu związanym".

A więc ów nowy dochód skarbu nie miałby wpływać do ogólnej kasy państwa, ale byłby funduszem dyspozycyjnym.

W Łodzi wielkie przedsiębiorstwa przędzalniczo - tkackie wysunęły żądanie utworzenia przymusowego kartelu, a wśród przepisów proponują, aby zbyt tanio produkujące mniejsze przedsiębiorstwa (pracujące na dwie zmiany w przędzalni) zostały obciążone specjalnemi opłatami, w celu wyrównania szans konkurencyjnych.

Z chwili.

Pocieszmy się! To plotki!

Z powodu kolportowanych powszechnie alarmów o nowych zniżkach poborów urzędniczych, warto zastanowić się nad właściwą genezą, źródłami i psychiką tych pogłosek, w wysokim stopniu zakłócających spokój (względny) naszego codziennego życia i pracy.

Żyjemy już od wielu lat, nawet zapomnieliśmy już, od kiedy, w stanie depresji nietylko naszych poborów, ale naszego ducha i siły życiowej. Gnębi nas troska o przyszłość, a możnaby ostatecznie żyć nadzieją, gdyby nie to, że zawsze ktoś postara się o odebranie nam tej nadziei. Albowiem, gdy — zdawałoby się — jest na pewien czas spokój, złe wieści, uczyniwszy sobie ową „artystyczną pauzę“, spadają niespodzianie w formie zrazu głuchych, niewyraźnych przesłanek nieszczęścia, które wkrótce zaczynają się przeobrażać w bardziej skrystalizowane, więc też więcej podobne do prawdy, choć jeszcze „niesprawdzone“ wiadomości.

Są pisma codzienne, bynajmniej zresztą dla nas nie życzliwe, które jednak z dziwną pasją, jakby lubowały się tem, zastraszają nasze znękane dusze takiemi zapowiedziami. Skąd one czerpią te wiadomości? Czy mogą mieć one istotnie jakieś „miarodajne“ źródła? Wprawdzie podziwiać należy niesłychaną zręczność, a raczej genjalną wścibskość czy intuicję dziennikarską, która potrafi przez grube ściany gmachów ministerjalnych usłyszeć to, o czem się tam najtajniej mówi, lub nawet nie mówi, lecz nie można przypuszczać, by ci dziennikarze, ci genjalni wywiadowcy najtajniejszych tajemnic wielkiej, światowej polityki, wyleżali swe niezwykłe zdolności na tak drugorzędną — biorąc z ogólnego stanowiska — sprawę, jak kwestja, ile ma otrzymać na następnego pierwszego „pomocnik kancelaryjny“ XI stopnia?

Czyżby istniała jakaś utworzona nietylko dla zgromadzeń Ligi Narodów, lecz i dla spraw szarych i codziennych „intelligence-service“, — która wyłapuje owe publikowane rewelacje? Czyżby referenci, którym polecono, dajmy na to, opracować jakiś projekt zmian w ustawach o uposażeniu, wchodzili w kontakt z tymi, papierowymi głośnikami narażając się na nieunikniony i to ostry konflikt z władzą, która przecież musi bronić najściślejszej tajności takich przygotowań?

Według mego najlepszego rozumowania tak nie jest. Niema żadnych wywiadów, dozwolonych czy zakazanych, niema też żadnej chytrej służby wywiadowczej, któraby umiała niezbyt dyskretnych referentów chwytać za język, bardzo zresztą być może, że niema wogóle żadnych projektów dotyczących obniżania płac.

Jest tylko jedna rzecz, atmosfera, w której łatwo rodzą się plotki.

Każdy urząd, jako ośrodek większego skupienia ludzi schodzących się codzień na szereg godzin wspólnej pracy i złączonych wspólnotą niezbyt różowej doli, łatwo stać się może takiem źródłem hjobowych wieści. Byle jaka, choćby zaimprowizowana, a niepomyślna pogłoska, rozchodzi się w tej atmosferze z szybkością prądu elektrycznego i rozpływa w masie ludzkiej tak łatwo, jak kawałek cukru w gorącej herbacie. Można powiedzieć, że byle słówko „wylatuje wróblem, a wraca wołem“.

Ci, którzy mają zły obyczaj wypuszczania takich wróbli, są to ludzie rozmaitego typu. Są przedewszystkiem tacy, którzy pasjami lubią siać wokoło siebie zamęt. Czynią to bezgłośnie, spokojnie, na zimno, lecz z dziwnym darem uprawdziwiania najwierutniejszej nieraz bujdy. Oto taki pan np. popijając cienką biurową herbatkę, odezwie się ni stąd ni zowąd: „Właśnie mój kuzyn, major H. wrócił wczoraj z Warszawy i przyniósł mi ciekawe wiadomości, o których mówią już wszędzie i na co się wszyscy już przygotowują“. Od listopada nikt z nas nie dostanie pieniędzy, tylko bony, na które będzie mógł kupować, ale tylko to, co jest konieczne do życia. Są już nawet spisane sklepy, ustanowione jako rejonowe miejsca sprzedaży na bony!“

Oczywiście zrazu się wszyscy śmieją z tego śniadaniowego konceptu, nikt nie bierze tego na serjo. Ale nieco później, niejeden, zwłaszcza wrażliwszy na pesymistyczne wiadomości, zaczyna myśleć sobie: „A nuż! Przecież w każdej plotce jest ziarnko prawdy“. I już ma w swej duszy zasiany, często nawet, dzięki fantazji, dość wyraźnie skrystalizowany obraz bytowania bez pieniędzy, z bonami w kieszeni.

W istocie, twórca owej kombinacji z bonami nigdy od żadnego kuzyna o tem nie słyszał, może nawet żadnego kuzyna majora nie ma, może tylko gdzieś w „Expressie“, czy w innem piśmie przeczytał artykuł fantazjujący na temat obrotu bezgotówkowego. A jednak powtórzeniem tej fantazji, przy nadaniu jej pozorów rzeczywistości, zdołał wywołać zamęt w myślach, niepokój, wątpliwości, rozterkę psychiczną. Słowem osiągnął skutek, choć sam nie odczuwa, ani nawet nie dostrzega nastroju, jaki wywołał.

Są inni, ludzie typu „strachajłów“, którzy swe wiadomości czerpią z mimowolnego podsłuchu gdzieś w kawiarni, w sklepie, w tramwaju. Coś tam podsłyszał, nawet nie umiałby powtórzyć, w jakim sensie to było powiedziane, a już robi z tego złą nowinę, z którą wpada do domu, czy do biura, jak z bombą.

— Czy wiecie. — woła na wstępie — że obetną nam aż 40%? I to od października!

— Skąd wiesz? — pytają go.

— Skąd wiem, to wiem, ale to jest pewne, całkiem pewne!

Są dalej „kombinatorzy“, którzy nic nie słyszeli, nic nie widzieli, ale jednak wszystko wiedzą na podstawie własnych, niezawodnych kombinacyj. Tacy panowie robią swe obliczenia „z ołówkiem w ręce“, niby Urząd Statystyczny, wypośrodkowujący z przeciętnych cen mięsa, chleba, bawełny, cementu, siana i słomy, ile kosztuje w Warszawie życie rodziny pracowniczej, i obliczają stąd najdokładniej, ile każdy stopień służbowy straci w nowej ustawie punktów z płacy zasadniczej i ile z dodatku ekonomicznego. Matematyka jest tak ścisła, że trudno nie uwierzyć. Wszak przeżyliśmy już tyle tych, ze ścisłą metodą rachunkową opracowanych obrzynań, że chcąc nie chcąc, z całą wiarą bierzemy znowu zwykły wymysł za coś rzeczywistego.

Słowem „strachy na Lachy!“ Pocieszmy się chociażby tem historycznem przysłowiem, skoro jeszcze „urzędowego zaprzeczenia“ (na szczęście!) niema. I.

Zarobki i koszty utrzymania w Sowietach.

Rok bieżący jest rokiem przełomowym w stanie aprowizacji Z. S. R. R. Punktem zwrotnym było zniesienie kartek na chleb, produkty mączne i kasze w dniu 1 stycznia r. b., co spowodowało bardzo znaczne potanienie prawie wszystkich artykułów w wolnej sprzedaży. Ceny, notowane obecnie na rynku aprowizacyjnym Sowietów, osiągnęły tego lata najniższy poziom od czasu rewolucji. Ceny te jednak są wciąż jeszcze wysokie, nietylko w porównaniu z cenami w innych krajach, ale i w porównaniu z zarobkami obywateli sowieckich.

Wszystkie płace w Sowietach ustalane są **nie według lat pracy, lecz według kwalifikacji pracownika. Wogóle istnieją tylko dwie kategorje pracowników: urzędnicy i robotnicy.**

Urzędnikami są wszyscy ci, którzy i u nas są podciągani pod tę kategorję pracowników, oraz przedstawiciele naszych wolnych zawodów, a więc lekarze, inżynierowie, dziennikarze itp. Urzędnik najniższej kwalifikacji otrzymuje miesięcznie płacę od 100—200 rb., średniej kwalifikacji (np. nauczyciel, wykwalifikowany buchalter, pielęgniarka, technik i t. p.) od 200 do 500 rb., wyższej kwalifikacji (inżynier-specjalista, profesor wyższego zakładu, lekarz, dziennikarz i t. p.) od 500 do 1000 rb.

Robotnicy dzielą się na dwie kategorje: na wykwalifikowanych z płacą miesięczną od 300 do 500 rb., oraz niewykwalifikowanych z płacą miesięczną 200 rb. T. zw. pracownice domowe, posługaczki i t. p. zarabiają miesięcznie około 80 rb.

Wszystkie te płace i ich zdolność nabywcza są wyjątkowo niskie w porównaniu z cenami produktów pierwszej potrzeby. Tak więc 1 kg. masła kosztuje od 21—26 rb., kg. mięsa — 12 rb., kg. cukru — 7.5 rb. Ceny pieczywa, zależnie od gatunku, wynoszą za kilo od 1.1 rb. do 5 rb., kg. chleba razowego kosztuje 1 rb. Bardzo drogie są nadal wędliny i kasze: kg. kiełbasy kosztuje od 12—20 rb., kg. kaszy owsianej i jęczmiennej — 2 rb. i gryczanej — 4.5 rb. Duży natomiast spadek cen nastąpił ostatnio na rynku warzywnym i owocowym w związku z doskonałym urodzajem tegorocznym tych produktów. Kilogram kartofli kosztuje 40 kop., kilo kapusty 20 kop., kilo kalafiorów — 80 kop. (w roku ub. główka kosztowała 1.6 rb.).

Poza cenami rynkowemi istnieją jeszcze **specjalne ceny na bony dla urzędników**, robotników, członków partji. **Urzędnicy i robotnicy otrzymują jednak minimalne ilości produktów na bony**, tak więc np. rodzina, złożona z trzech osób, otrzymuje miesięcznie 2 kg. mięsa po 4 rb. i 600 gr. masła za 3 rb.

Najmniejszą pozycję w budżecie obywatela sowieckiego stanowi **komorne**, w Z. S. R. R. bowiem płaci się za mieszkanie w zależności od wysokości miesięcznej gaży, a mianowicie 10% miesięcznego zarobku.

——oOo——

Redukcje.

Ostatnio przeszła nowa fala redukcyj; we Lwowie w Ubezpieczalni Społ. zwolniono kilkudziesięciu urzędników i lekarzy, w Dyrekcji Poczt przeszło sto telefonistek. Tak podają komunikaty i artykuły, ale jest także wiele redukcyjnych „zabiegów“ publicznie nieogłaszanych i mało komu wiadomych.

Zdawało się przed jakim rokiem, że z redukcjami wreszcie koniec, że na tem stanęło, że teraz będzie spokój a może nawet poprawa. Tymczasem oto nowe redukcje!

Trudno nawet zrozumieć, co właściwie te nowe fale wywołuje. Wszak Polsce przybywa rocznie około pół miljona mieszkańców, całe armje nowych obywateli, świat się więc rozrasta, nawiązuje się wciąż nowa serja spraw, zawikłań, rosnąć musi konsumcja a tem samem produkcja i obroty. To wszystko, myśląc logicznie, ba nawet z matematyczną ścisłością, powinno wywoływać powstawanie nowych ośrodków ludzkiej pracy lub rozszerzanie się dotychczasowych. — Tymczasem wbrew temu rozumowaniu, po tylokrotnych „zaciskaniach pasa“ zredukowany świat redukuje się dalej.

O ile idzie o owych sto telefonistek lwowskich, możnaby jeszcze tłomaczyć ich redukcję tem, że ludzką pracę zastąpiły automaty. — Lecz maszyny nie zastąpią pracy owych kilkudziesięciu pracowników Ubezpieczalni Społecznej, którzy przecież dotąd chyba nie siedzieli tam z założonemi rękami. Kto więc tę pracę zastąpi? Czyżby ona wogóle miała ustać? Wszak jednak mówi się ciągle o tem, że w Ubezpieczalniach nawał pracy wraz z owym naturalnym rozwojem życia rośnie a więc tej pracy raczej przybywa a nie ubywa. Tak zresztą jest wszędzie.

Nie możemy odpowiedzieć na te zawiłe kwestje, stwierdzić jedynie możemy dziwaczność tej sytuacji. Ale nie o to nam właściwie idzie. Idzie o inny dziwny objaw, o pewną satysfakcję, z jaką publiczna opinja wita owe nowe fale redukcyj. Uważa je za objaw dodatni, za dowód „odetatyzowania“ życia, za zmniejszanie „przerostu biurokracji“, pod której ciężarem ugina się obywatel i t. p.

Lecz nikogo nie obchodzi druga, odwrotna strona tego „dodatniego“ objawu, mianowicie kwestja, co ci zredukowani mają począć z sobą?

Piszą dzienniki, że zwolnieni pracownicy Ubezpieczalni otrzymali trzymiesięczną odprawę. A więc mają przed sobą 3 miesiące życia. Ale co potem?

To już nikogo nie obchodzi, nikt się o to nie zatroszczy, nikt nawet nie wskaże kierunku, w jakim ma popłynąć owa fala szczątków redukcyjnej katastrofy albowiem opinja społeczna, troszcząc się o wszystkich maluczkich, zbierając składki na biednych, bezdomnych, powodzian itp., odwraca się od ofiar redukcyj, przeciwnie, dzieli ogólną satysfakcję, że w jakiejś tam instytucji zastosowano „racjonalne oszczędności“. To, że padły przy tem ofiary zniszczonych ludzkich egzystencyj, jest sprawą tak dalece uboczną, że o niej nikt nie mówi. al.

——oOo——

Panu Ministrowi Skarbu do wiadomości.

Jeden z dzienników krakowskich ogłosił list pewnego, znanego mu z nazwiska emeryta, który żali się, że przed dziesięcioma miesiącami został przeniesiony w stan spoczynku z powodu stałej niezdolności do pracy, a dotąd niewymierzono mu należnej emerytury. — Emeryt ten posiada w największym porządku wszystkie dokumenty stwierdzające jego 27-letnią, nieprzerwaną służbę państwową. Służbę odbytą w jednem z państw zaborczych zbadała i zatwierdziła komisja weryfikacyjna, a służbę w Państwie Polskiem odbywał na podstawie najformalniejszego dekretu nominacyjnego, doręczonego mu przed 13-tu laty przez dotyczącą władzę polską, zatem jedna i druga służba nie budzi żadnych wątpliwości.

Emeryt ten pisze, że **nie mógłby zliczyć, ile razy był w urzędzie emerytur i rent z prośbą o uregulowanie mu pensji emerytalnej,** bo choć chory, musi przecież jeść, aby nie skończyć głodową śmiercią i musi też jakimś łachem swój grzbiet okryć, aby nie stać się pośmiewiskiem, a już o leczeniu się nawet mowy być nie może.

Za każdą bytnością w owym urzędzie odsyła go jeden referent do drugiego, ten do trzeciego, a trzeci do pierwszego, a wtedy ten pierwszy, zniecierpliwiony, raz mu radzi, aby nie był taki nagły, **bo załatwienie tej sprawy wymaga sześć do osiem miesięcy,** — drugi raz mówią mu bezpodstawnie, że ma tylko 7 a najwyżej 9 lat służby, a zatem nie należy mu się żadna emerytura i t. d.

Odczekawszy więc 6, 8, a nawet 10 miesięcy, poszedł znowu zapytać się, jak się ta sprawa przedstawia, a po odbytej wędrówce od referenta do referenta, usłyszał odpowiedź, że **sprawa może potrwać jeszcze i 3 lata,** bo do przedłożonych dokumentów brakuje jakiegoś papieru. Na prośbę, by mu powiedziano, jakiego to papieru brakuje, a on się o niego postara, znów odesłano go do innego biura, kiedy zaś poprosił o objaśnienie, co ma robić, aby się to raz skończyło, powiedziano mu: „Prosić, bo pan tu chodzi i chodzi, ale nie prosi!"

List ten kończy ów nieszczęśliwy emeryt takiemi, pełnemi goryczy słowami: „Takiego urzędowania nieznaliśmy nawet pod obcym zaborem, gdzie mieliśmy do czynienia ze swoimi i nieswoimi, ale prawdopodobnie my dawni urzędnicy mieliśmy coś, czego dzisiejszemu urzędnikowi czasem brak: **ludzkie uczucie i lepsze widocznie przygotowanie do zawodu,** bo niezałatwialiśmy trzy lata sprawy, którą można jednem pociągnieciem pióra załatwić".

Pismo nasze niejednokrotnie zwracało uwagę na ten **anormalny, przewlekły sposób załatwiania spraw emerytalnych,** a delegacje związków urzędniczych, a zwłaszcza Związek Zrzeszeń Pracowników Publicznych Województwa Krakowskiego kilkakrotnie wnosił pisemne memorjały do Władz Naczelnych, przedewszystkiem do Ministerstwa Skarbu, domagając się pisemnie i ustnie, aby emerytury wymierzano bezzwłocznie po spensjonowaniu, a pensje wdowie i sieroce zaraz po śmierci dotyczącego funkcjonarjusza, a gdzieby się to niedało zaraz załatwić, aby na czas, aż do definitywnego załatwienia, asygnowano uprawnionym odpowiednie zaliczki.

Poprzedni PP. Ministrowie Skarbu uznawali to żądanie za słuszne i przyrzekali wydać zarządzenie w myśl tego żądania.

Tym też staraniom należy przypisać, że w obowiązującej ustawie emerytalnej z 11. grudnia 1923 r. Dz. U. R. P. Nr. 6 z r. 1924, poz. 46, uzupełnianej i zmienianej w następnych latach aż siedem razy, które to zmiany uwzględnione w jednolitym tekście, ogłoszone zostały w załączniku do rozporządzenia Ministra Skarbu z 25. marca 1931 r. Dz. U. R. P. Nr. 42 — zamieszczono w art. 27 w ustępie drugim postanowienie tej treści:

Zaopatrzenie emerytalne (uposażenie emeryta, pensja wdowia i sieroca) **winno być przyznane i wymierzone w ciągu 30 dni od daty przeniesienia** w stan spoczynku, względnie śmierci funkcjonarjusza państwowego. — Zaś ustęp trzeci wspomnianego art. 27 postanawia, **że w razie niemożności wymierzenia zaopatrzenia emerytalnego w przewidzianym terminie, właściwa władza winna przyznać danemu emerytowi (wdowie, sierocie) zaliczkę do czasu wymierzenia zaopatrzenia emerytalnego.**

Niestety, jak z powyższego listu wynika, znowu się coś popsuło w tym dziale i to tak dalece, że aż zmusza odnośnego osobnika do publicznego wystąpienia w gazetach w nadzieji, że ta droga może mu sprawę przyspieszy. Ogłoszenie tego listu boleśnie nas dotknęło, bo nie przypuszczaliśmy, że po staraniach Związku i naszych publikacjach jest jeszcze urząd, który na załatwienie takiej prostej i udokumentowanej sprawy potrzebuje aż 10 miesięcy, a na kpiny zakrawa powiedzenie, że to może potrwać jeszcze i 3 lata!

Jest to oczywiste pogwałcenie postanowień art. 27 ustawy emerytalnej i to przez urzędników państwowych, którzy właśnie winni czuwać nad **ścisłem** wykonywaniem obowiązujących ustaw.

A wielki niesmak budzi takie niekoleżeńskie postępowanie tych pp. referentów, którzy zapominają o tem, że to samo może jutro ich spotkać.

W imieniu związków tak czynnych, jak i emerytowanych funkcjonarjuszów państw., zwracamy się zatem do Władz Naczelnych, a szczególniej do P. Ministra Skarbu, aby zechciał wejść w położenie takiego emeryta, który od 10 miesięcy nie ma co jeść i nie ma się czem okryć, nie mówiąc już o leczeniu się. — lub takiej wdowy, której mąż umiera przy końcu miesiąca, a ona pierwszego, najbliższego miesiąca nie otrzyma żadnej pensji i nie ma za co zmarłego pochować, ani za co z dziećmi żyć — i nie dał ich nękać takiem przewlekaniem tych spraw. Takie katastrofalne wprost położenie tych ludzi, wskutek niedbalstwa mniej sumiennych referentów spowodowane, skłoni pewnie te Władze, a zwłaszcza P. Ministra Skarbu do wydania kategorycznego polecenia podwładnym urzędom, aby sprawy emerytalne bezzwłocznie załatwiały, jak to nakazuje przepis art. 27 ustawy emerytalnej.

Jeśli ci funkcjonarjusze w państwowej służbie stracili zdrowie i jeśli nadto nie uchylali się nigdy i od innych świadczeń na rzecz Państwa, jak np. pożyczki państwowe, których oni ze swych niskich i dotkliwie poobcinanych płac stosunkowo najwięcej subskrybowali, to chyba mają prawo spodziewać się, że i Państwo będzie o nich dbało, zwłaszcza wtedy, gdy już nie będą mogli pracować.

J. G.

Sprawa obniżki poborów przycichła.

Podniesiony przez nas alarm, w sprawie mającej nastąpić obniżki poborów i to już z dn. 1 paźdz. odbił się szerokiem echem w prasie nietylko zawodowej ale i codziennej.

Dziś możemy stwierdzić, że sprawa obniżki poborów stała się w chwili obecnej **bezprzedmiotową.**

Czy nasza „Jedność" spełniła swój obowiązek w tak ważnej chwili — pozostawiamy sąd naszym Czytelnikom.

W sowieckich szkołach niechlujstwo, brud, chaos i demoralizacja

Czytało się nieraz w prasie zagranicznej, a także i naszej wprost entuzjastyczne artykuły o szkolnictwie sowieckim. Rzecz znamienna, że pisały o tem wybitne pióra pedagogów, wynosząc ych pod niebiosy „bolszewicki raj dla dzieci".

Pisali oczywiście o tem, co im pokazano. Widocznie bolszewicy pokazali im to, co pokazać chcieli. Nie darmo uważa się ich za doskonałych aktorów i komedjantów, gdyż komedję tę wyreżyserowali świetnie.

Ale prawdy nie da się na dłuższą metę ukryć. Oto czytamy w sowieckich sprawozdaniach jeden wyrok potępienia, a wyrok jest prawdziwy, bo oparty na faktach.

Zacznijmy od ogólnego przeglądu „potwornych braków i skandali" (wopijuszczije niedostatki i biezobrazja), dokonanego przez p. B. M. Wolina — szefa oddziału szkół w Centr. Kom. Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej („Za komunisticzieskoje proswieszczienje" z dnia 18. VII. 1935).

P. Wolin piętnuje przedewszystkiem brak jakiegokolwiek porządku w szkole, brud, nieład i niechlujstwo, wywołane nietylko brakiem pomieszczeń, ale również i fatalną organizacją szkół.

Oto kilka wyjątków z jego artykułu:

„Wchodzi się w otwarte naoścież, połamane i brudne drzwi. Przez nikogo niezatrzymywany chodzisz po wszystkich schodach, kręcisz się po korytarzach i klasach, zaglądasz do sal laboratoryjnych i pokojów nauczycielskich..."

.....Ściany korytarzy i nauczycielskich pokojów pokryte **skandalicznemi, pełnemi błędów ortograficznych ogłoszeniami.** Często bardzo te **nieortograficzne ogłoszenia pisane są przez samych dyrektorów lub szkolnych lekarzy".**

.....Nawet „dyplomy honorowe", podpisywane przez dyrektorów i uroczyście wręczane uczniom, **obfitują często w błędy gramatyczne".**

.....Dzieci na lekcjach siedzą w czapkach, beretach, kubrakach.., w niektórych szkołach uczniowie trzymają zabłocone kalosze wraz z książkami pod pulpitem... Pulpity nagół brudne... Ławki niedostosowane do różnego wzrostu dzieci..."

.....Pokoje nauczycielskie dają obraz najwyższego niechlujstwa, a personel nauczycielski wyglądem doskonale pasuje do tych lokali..."

Ten bezład, chaos organizacyjny, brud i niechlujstwo panujące w szkołach sowieckich obciążają przedewszystkiem personel nauczycielski. Oto kilka znamiennych przykładów ilustrujących kulturalny i moralny poziom pedagogów sowieckich.

„Za komunisticzeskoje proswieszczjnje" z dn. 13. VII. podaje, że w Straczewskiej szkole powszechnej w Zachodnim Obwodzie w korytarzu szkolnym w czasie lekcyj pobili się dyrektor Bielimow i nauczyciel fizyki Chruszczew. Na hałas, spowodowany walką, wybiegli z klas uczniowie i rozdzieliwszy z wielkim trudem okładających się nawzajem laskami pedagogów, pozamykali ich w oddzielnych pokojach.

Parę dni przedtem w tej samej szkole pobiły się dwie nauczycielki: Miagkowa i Kuzmienkowa, a okładały się tak zapalczywie, — że w zapale walki pobity został i jeden z uczniów — mimowolny świadek tej rozprawy.

Naskutek tych i temu podobnych awantur przeniesiono do innych szkół dyrektora i sześciu nauczycieli. Przy tej okazji jednak wyszły na jaw niesamowite stosunki, panujące w szkole.

Okazało się, że sam dyrektor — Bielimow członek partji od 1930 r. miał różne sprawki na sumieniu, a m. in. skazany był na rok robót przymusowych za zabójstwo człowieka w 1934 r. Ponadto parokrotnie był żonaty, nie płacąc żadnych alimentów na porzucone dzieci.

Inny — bardziej jeszcze stylowy epizod.

W Miaksińskim rejonie — o 500 klm. od Leningradu — w budynkach b. Letuszyńskiego klasztoru mieści się szkoła rzemiosł dla bezdomnych dzieci (biezprizornych). W szkole znajduje się około 250 uczniów. System wychowawczy — stosowany przez wszystkich pedagogów tej szkoły — polega na stałem i sytematycznem katowaniu dzieci w myśl zasady: „wszystko jedno i tak was kula nie minie". System daje odpowiednie rezultaty. Dzieci piją, palą i zgrywają się w karty. Przy każdej okazji uciekają z zakładu. Podjęto również próbę ucieczki zbiorowej: 140 uczniów zbiegło z zakładu. Co robi zarząd szkoły? Oto zastępca dyrektora — niejaki Nikulin — zebrał ochotników-pedagogów, dogonił uciekinierów w lasach Letuszyńskich i ostrzelał ich ogniem karabinowym. Było kilka trupów — było ranni — ale reszta poddała się i wróciła do zakładu. Najciekawsze — że przybyła z Leningradu komisja śledcza po rozpatrzeniu sprawy uznała bohaterski wyczyn pedagoga Nikulina za zupełnie na miejscu i przeszła nad tą sprawą do porządku dziennego. Wygląda to na złośliwą bajkę — a jednak prasa sowiecka podaje to ze wszystkiemi szczegółami dotyczącemi miejsca i osób. (Za Kom. Pr. z dn. 30. VII.).

Moralnemu i kulturalnemu poziomowi masy nauczycielskiej sowieckiej odpowiada znakomicie jej poziom umysłowy.

Znowu parę przykładów z prasy.

W lipcu odbył się egzamin nauczycieli Wsiechowiastkiej Szkoły Bielochalnickiego rejonu w Kirowskim Kraju.

W czterdziestu wierszach dyktanda **dyrektor tej szkoły** — Mazanin — **zrobił.. 93 błedy!** Z całej grupy najlepiej się spisał nauczyciel Marakulin, **który zrobił tylko.. 15 błedów!**

Taka jest prawda o sowieckich szkołach.

Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Woj. Krakowskiego: Dr. J. Krajewski. Redaktor odpow.: Dr. J. Waradalowski.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Krzyża 11 — pod zarządem Romana Ferka